

MIŁOŚĆ SILNIEJSZA NIŻ CZAS.
PRZEZNACZENIE, KTÓRE PRZYCIĄGA JAK MAGNES.

PIĘĆ
LAT OD
TERAZ

PAIGE TOON

ALBATROS

Tytuł oryginału:
FIVE YEARS FROM NOW

Copyright © Paige Toon 2018
Published by arrangement with Simon & Schuster UK Ltd
1st Floor, 222 Gray's Inn Road, London, WC1X 8HB
A Paramount Company
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Kamil Bogusiewicz 2024

Redakcja: Piotr Królak

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracja na okładce: IndieCat/FreePik

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



PROLOG: CZTERDZIEŚCI

– Och, syneczku – mruczę, odgarniając Luke’owi włosy z czoła. Widzę, że powstrzymuje łzy.

Wciąż jest dla mnie „syneczkiem”, mimo że ma prawie piętnaście lat.

– Nie mogę uwierzyć, że będę uziemiony przez resztę lata – mówi zdławionym głosem. – A w dodatku ominie mnie impreza Angie.

Podaję rękę, że to ostatnie boli go jeszcze bardziej niż kostka, którą złamał.

– Pewnie zaczniesz się obściskować z Jakiem i będzie po zawodach – dodaje z goryczą.

Nachylam się ku niemu i ściskam go za ramię.

– Angela Rakesmith patrzy na ciebie tak, jakby z tyłka świeciły ci promienie słońca – zapewniam. – Nie musisz się o nią martwić.

Mój syn, wbrew sobie, uśmiecha się szeroko, ale uśmiech szybko przechodzi w grymas.

– Potrzebujesz więcej środków przeciwbólowych? – pytam zaniepokojona, wyciągając rękę w stronę przycisku wzywającego pielęgniarkę.

Luke kręci głową.

– Robi mi się po nich niedobrze – odpowiada.

– Przykro mi, że przegapisz tę imprezę. – Naprawdę mu współczuję. Luke wprost nie mógł się jej doczekać. – Bez nadziei się złożyło. Ale pomyśl, jakie zainteresowanie wzbudzisz, gdy wrócisz do szkoły. Dziewczyny będą się przepychać, żeby ci się podpisać na gipsie. Angie będzie zazdrosna jak diabli.

Luke'owi zaczyna drżeć dolna warga; szybko przełyka ślinę, ale nie udaje mu się powstrzymać łez przygnębienia i frustracji.

– Miałem tyle planów na to lato! Jakim cudem zrobiłem to sobie podczas surfowania? – Uderza dłonią w łóżko.

– Mogło być gorzej. – Wzdrygam się na samą myśl.

Luke przewraca oczami, powstrzymując mnie przed zapędzaniem się w czarne scenariusze.

– Zawsze może być gorzej – mówi. – To dla mnie żadne pocieszenie, mamo.

– Wiem, że teraz to wszystko może nie mieć dla ciebie zbyt wiele sensu, ale pewnego dnia... – gdy wypowiadam te słowa, po plecach przechodzi mi dreszcz – może pięć lat od teraz, spojrzysz wstecz i zrozumiesz, dlaczego tak się stało.

– Wcale nie – ripostuje zrędliwie. – Pomyślę tylko, że byłem idiotą, kiedy zapraszałem Jensena, żeby z nami posurfował.

Wznoszę oczy ku niebu.

Oto co się zdarzyło: Jensena porwał prąd wsteczny i Luke ruszył koledze na ratunek. W drodze powrotnej uderzyli o skały. Jensen wylądował twarzą na rafie i trzeba było mu zszyć brew trzema szwami, ale poza tym nic mu się nie stało. Mój syn miał mniej szczęścia.

– Zgadzam się. Rzeczywiście nie powinien być go zapraszać – mówię. – Żaden z was nie powinien być surfować w

Porthleven w takich warunkach, a szczególnie Jensen, bo nie ma prawie żadnego doświadczenia.

W przeciwieństwie do Luke'a, który odkąd skończył dziecięć lat, surfował prawie codziennie.

Przygryza wargę, wiedząc, że usłyszysz to jeszcze nie raz.

– Ale – wracam do tego, o czym chciałam mu powiedzieć, nie przejmując się, że wcześniej mnie zbył – może rzeczywiście wyniknie z tego coś dobrego. Może w przyszłości Jensen porządnie się zastanowi, zanim wybierze się na surfowanie w podobnych warunkach. Albo ty sam. Albo któryś z twoich przyjaciół, i uratuje mu to życie. A może przydarzy ci się tego lata coś innego, poznasz kogoś, kogo inaczej byś nie spotkał, a kto wywrze wpływ na twoją przyszłość. Może to wszystko wzmocni uczucia, jakimi darzy cię Angie, a może je osłabi... ale przynajmniej będziesz wiedział, na czym stoisz, i nie zmarnujesz czasu. Do czego zmierzam: choć teraz ta sytuacja wydaje ci się koszmarem, to możliwe, że pewnego dnia spojrzysz wstecz i uświadomisz sobie, że nie stało się to bez przyczyny. Mój tata powiedział mi kiedyś o tej regule „pięć lat od teraz” i pamiętam o niej do dziś.

Luke wciąga głęboko powietrze, jego twarz wykrzywia ból.

– Na pewno nie potrzebujesz więcej środków przeciwbólowych? – pytam z niepokojem.

Kręci głową.

– Nie potrzebuję. Po prostu... pomóż mi oderwać od tego myśli. Proszę – dodaje pełnym napięcia głosem.

– Opowiedzieć ci coś? – Posyłam mu uśmiech pełen nadziei.

– Byleby to nie była historia o Keksie i Kleksie – odpowiada, wydaje z siebie stłumiony chichot i zaraz potem krzywi się z bólu.

– Jak śmiesz? – pytam z udawanym oburzeniem. – Keks i

Kleks to najwspanialsze dzieła mej wyobraźni!

To nie do końca prawda i mój syn o tym wie.

Szczerzy się do mnie w uśmiechu.

– Wiesz, że ich uwielbiam, serio. To kiedy dziadek wspomniał ci o tej zasadzie „pięć lat od teraz”?

– Zabawnie się składa: byłam wtedy w twoim wieku. Ale ktoś powiedział przy mnie coś podobnego jeszcze dziesięć lat wcześniej.

– Kiedy miałaś pięć lat? I pamiętasz to?

Kiwam głową.

– Ruth nie należała do osób, które łatwo się zapomina.

– Kim była Ruth?

– Największą miłością w życiu twojego dziadka – wyjaśniam. – I nie była to twoja babcia – dodaję, rzucając Luke’owi znaczące spojrzenie.

– Co się z nią stało?

– Cóż, to zupełnie inna historia.

Luke patrzy na mnie smutno.

– Nigdzie się nie wybieram – mówi.

– No dobrze – odpowiadam, lekko się uśmiechając. – To może zacznę od początku.

A w moim przypadku wszystko zaczęło się, kiedy miałam pięć lat...

PIĘĆ

Na łóżku Nell siedział chłopiec.

Wbijając w niego wzrok, Nell ścisnęła mocniej swojego Króliczka. Obcy chłopak odpowiedział jej posępnym spojrzeniem.

– Nell, to jest Vian – oznajmił tata, siląc się na wesoły, uspokajający ton.

– Vian, zejdź z łóżka – łagodnie ponagliła chłopca Ruth.

Nell poznała już Ruth na dole. Kobieta miała ładny uśmiech i rude loki, które kołysały się, gdy szła. Nell instynktownie polubiła ją. Ale jeśli to z jej powodu na łóżko Nell wtargnął chłopiec, możliwe, że będzie musiała przemyśleć swoje uczucia.

– Vian – rzuciła znowu ponaglając Ruth.

Nell oderwała wzrok od chłopca o niezgłębionych ciemnych oczach i popatrzyła na ojca.

– Co on robi na moim łóżku?

Tata przez chwilę wydawał się skrępowany, ale szybko wrócił do wesołego tonu.

– Pomyśleliśmy, że teraz, ponieważ jesteś już dużą dziewczynką, wołałabyś spać na górnym łóżku.

Nell pokręciła głową.

– Chcę swoje.

Ojciec dziewczynki rzucił Ruth zakłopotane spojrzenie, a ta przyklęła.

– Mógłbyś wstać, Vian? Proszę.

– Nie – wymamrotał w odpowiedzi Vian, cofając się na łóżku, dopóki jego plecy nie przyłgnęły do ściany. Ciemne włosy chłopca tworzyły mocny kontrast z białą farbą.

Nell potoczyła wzrokiem po pokoju i dostrzegła, że na kołdrze leżały nieznane jej pluszowe misie, a na wąskiej półce nad poduszką znajdował się szereg zabawkowych samochodzików. Coś jej mówiło, że Vian spał w jej łóżku już od jakiegoś czasu.

A to było jej łóżko. Od zawsze, tak samo jak cały pokój. Miała nawet świecące w ciemnościach gwiazdki przyklejone do drewnianych listew podtrzymujących górny materac. Rzuciła okiem, by upewnić się, że wciąż tam są.

– To nic takiego – zwrócił się ojciec Nell do Ruth, dotykając jej ramienia. – Co powiecie na to, żebyśmy wszyscy napili się gorącej czekolady i zjedli parę herbatników?

Gorąca czekolada i herbatniki przed kolacją? Nell była zachwycona tym pomysłem, ale Vian dalej miał nachmurzoną minę. Wyglądało to tak, jakby sądził, że to ona jest nieproszonym gościem.

– Tatusiu, ja nie chcę spać na górze – wyszeptała z niepokojem, wychodząc za ojcem z pokoju. Nie rozumiała powodów tego całego zamieszania. – Co będzie z moimi gwiazdkami, które świecą w ciemnościach?

– Kupimy ci nowe i powieszysz je sobie na ścianie – obiecał tata i wziął ją na ręce, bo zeszli już ze schodów.

– Ale ja lubię, kiedy wiszą mi nad głową – powiedziała z załzawionymi oczami, kiedy na ramionach ojca pokonywała resztę drogi do kuchni.

– To zawiesimy ci je na suficie – odparł tata.
– Ale ja chcę spać w swoim łóżku.
– Nell, proszę cię. – Zmarszczył czoło, zniecierpliwiony, i postawił Nell z powrotem na ziemi. – Bądź grzeczną dziewczynką, dobrze?

Poczuła się dotknięta. Przecież była grzeczną dziewczynką. Uwielbiała przyjeżdżać do taty do Kornwalii. To był ich wspólny czas. Dlaczego to się musiało zmieniać? Dlaczego ci ludzie też musieli tu być?

Oczywiście mama jej to wytłumaczyła – tata ma teraz nową dziewczynę, która wprowadziła się do niego „z prędkością światła”...

„To bardzo niepodobne do twojego ojca. Zupełnie nie w jego stylu. Początkowo zastanawiałam się, czy nie zrobiła mu prania mózgu, ale porozmawiałam z nią i wydała się całkiem miła. Pewnie dobrze mu ten związek zrobi, przestanie żyć jak pustelnik. Poza tym będziesz miała kogoś do towarzystwa, bo jej syn jest twoim rówieśnikiem, urodził się dosłownie dwa dni przed tobą. Tata sądzi, że to przeznaczenie, że będziecie jak bliźniaki z jakiegoś serialu familijnego”.

Nell kręciło się w głowie od wszystkich tych informacji, ale chłoneła je z radością, bo mama zazwyczaj nie miała czasu z nią rozmawiać, a teraz nawet szczerze się śmiała.

Jedyną osobą, której udało się ostatnio rozśmieszyć mamę Nell, był Conan, trener uczący mamę gry w tenisa.

Ale znajomość mamy Nell i Conana nie ograniczała się tylko do kortu.

– Ruth? Idziecie? – zapytał głośno tata.
– Zaraz przyjdziemy! – zawołała kobieta w odpowiedzi.

Tata uśmiechnął się do Nell.

– Vian jest trochę nieśmiały, ale to naprawdę miły chłopak. Na pewno go polubisz.

To samo powiedział jej przez telefon.

– No dobrze, jakie herbatniki wybieramy? – zapytał. – Z masą waniliową czy czekoladową? A może z marmoladą?

– Z marmoladą – odpowiedziała Nell, uśmiechając się.

Tata odwzajemnił uśmiech, rozerwał opakowanie i wysypał całą zawartość na talerz.

– Proszę – powiedział wesoło w chwili, gdy do pomieszczenia weszła Ruth, trzymając za rękę Viana.

Ten był podobnego wzrostu co Nell, może o kilka centymetrów wyższy. W świetle kuchennych lamp Nell mogła teraz zobaczyć, że chłopiec ma niebieskie oczy. Ciemnoniebieskie. Wciąż wyglądał na bardzo naburmuszonego.

Przytuliła Króliczka do klatki piersiowej i schowała się za nogami taty.

– Wszystko załatwione – oświadczyła pogodnie Ruth. – Od teraz Vian będzie spał na górnym łóżku.

– Ale... – zaczął tata Nell.

– Ciii – przerwała mu Ruth. – Wszystko w porządku. Nic mu nie będzie. Prawda, skarbie?

Vian rzucił matce gniewne spojrzenie i odsunął sobie krzesło od stołu; na dźwięk drewna zgrzytającego o kafelki wszyscy z wyjątkiem sprawcy się wzdrygnęli. Opadł na krzesło nadąsany, z dolną wargą wysuniętą do przodu, ramionami skrzyżowanymi na piersi i wzrokiem wbitym prosto przed siebie.

Nie wyglądało na to, żeby wszystko było w porządku.

Nell starała się tym nie przejmować. Bądź co bądź, odyskała po prostu swoją własność. W dodatku naprawdę lubiła spać na dole.

*

Kilka godzin później, po niezręcznej kolacji – podczas której tata mówił o wiele więcej niż zazwyczaj, a Vian z kolei nie

odezwał się ani słowem – Nell wierciła się w ciemnościach, siedząc na podłodze pod drzwiami łazienki. Ruth pomagała synowi szykować się do snu, a w tym samym czasie ojciec Nell sprzątał po posiłku. Nell czekała, żeby – samodzielnie, tak jak nauczyła ją mama – umyć zęby i skorzystać z toalety, ale Vian i Ruth siedzieli w środku w nieskończoność. Drzwi były lekko uchylone, więc mogła zobaczyć Viana, który stał przy wannie ze spuszczoną głową.

– Nie chcę tego nosić – wymamrotał, a Nell dostrzegła, że był różowy na twarzy.

– To tylko do czasu, aż przyzwyczaisz się do spania na górze – powiedziała cicho Ruth.

– Ale pieluszki są dla niemowlaków.

Nell przysłuchiwała się z zainteresowaniem. Czy Vian zmoczył łóżko?

Chłopiec pociągnął nosem.

Czy on płakał?

Ruth przykucnęła obok niego.

– Będzie dobrze, Vian, obiecuję. Jutro będziecie mieli z Nell okazję, żeby się wspólnie pobawić, wszystko się polepszy.

– Ona mnie nie lubi.

– Po prostu cię nie zna. Pamiętaj, że dla niej to też jest zupełnie nowa sytuacja. Przyzwyczaiła się, że kiedy tu przyjeżdża, ma swojego tatę tylko dla siebie. To dla niej jedyna okazja, żeby się z nim spotkać.

– A dlaczego ja nie spotykam się z moim tatą?

Ruth westchnęła ciężko i wyprostowała się.

– Daj spokój, skarbie – skarciła go.

Umysł Nell przetwarzał usłyszane informacje. Kim był tata Viana? Gdzie on się podziewał?

– Miej to dzisiaj w nocy na sobie, tak dla pewności. Nie chcesz, żeby przydarzył się wypadek, kiedy Nell będzie leżała

pod tobą.

Brwi Nell wystrzeliły w górę.

Kiedy dzieci były już w piżamach, tata Nell – na kanapie w salonie, a nie, jak zazwyczaj, na górze, przy łóżku córki – przeczytał im bajkę. Nell spojrzała na Viana, który siedział w całkowitym bezruchu i słuchał z uwagą. Miał kręcone włosy, tak jak jego mama, z tym że jego były ciemnobrązowe – niemal czarne – krótsze i okalały mu twarz, częściowo opadając na oczy.

Od chwili jej przyjazdu Vian nie odezwał się do Nell ani razu. Trudno było jej sobie wyobrazić, jakim cudem mógłby zostać jej towarzyszem zabaw, kimś, z kim sama chciałaby spędzać czas.

– Dobrze, wystarczy. Pora spać – powiedział tata Nell, poklepując dzieci po kolanach.

Nell energicznie zerwała się z miejsca i dała mu buziaka w usta.

– Dobrej nocy, kocham cię – powiedziała.

Odrzuciła się i pognęła po schodach, zostawiając ojca z wyrazem zdumienia na twarzy.

Zazwyczaj starała się odwlec moment pójścia do łóżka, ile tylko się dało – błagała o jeszcze jedną bajkę, jeszcze jednego buziaka, czasem nawet o piosenkę.

Ale dzisiaj zdeterminowana ruszyła do swojego pokoju. Rzuciła Króliczka na górny materac i wspięła się po drabinie. Gdy Vian stanął w drzwiach, była już pod kołdrą. Chłopiec popatrzył na nią zaskoczony.

– Możesz spać na dole – powiedziała wspaniałomyślnie. – Nie przeszkadza mi to.

Vian wyskoczył z powrotem na korytarz, krzycząc:

– Mamusiu! Nell powiedziała, że mogę spać na dole!

– Och, cóż za życzliwa dziewczynka, która troszczy się o

innych! – dobiegł z salonu zachwycony głos Ruth.

Słyszając, że tata idzie po schodach, Nell poczuła, jak zaczyna buzować w niej radość. Kiedy wszedł do pokoju, jego czekoladowobrązowe oczy jaśniały z dumy.

– Dziękuję – wyszeptał, wchodząc na środkowy szczebel drabinki i składając dużego całusa na policzku córki. – Twój gest wiele dla mnie znaczy. Naprawdę go doceniam. Postąpiłaś słusznie.

Owszem, Nell postąpiła słusznie.

A jej decyzja naprawdę miała niewiele wspólnego z tym, że nie chciała, by Vian nasiusił jej na głowę.

*

Ojciec Nell, Geoff Forrester, przez całe życie mieszkał w tej samej dwupokojowej chatce, usytuowanej na szczycie stromego wzgórza, ze świetnym widokiem na rzekę Helford. Odziedziczył ten domek po przedwczesnej śmierci matki i uznał, że on również opuści go dopiero w trumnie.

Najbardziej lubił siedzieć na ławeczce w ogródku, naprzeciwko sporych rozmiarów fioletowego krzewu hortensji, i przyglądać się w spokoju, jak pływy przenoszą wodę z rzeki do pobliskiego morza i z powrotem.

Dziś jednak miał towarzystwo, a to, co się wokół niego działo, miało bardzo niewiele wspólnego ze spokojem.

– Uwaga, gotowi, start! – zawołała Ruth.

Nell w skupieniu nadała swojemu ciału możliwie jak najbardziej podłużny kształt, a następnie wprawiła je w ruch. Z piskiem zaczęła zjeżdżać po stromym zboczach, mając nadzieję, że Ruth rzeczywiście ją złapie, tak jak obiecała, zanim Nell przeleci przez krawędź i wyląduje w rzece. W wyniku odpływu woda wprawdzie zniknęła z koryta, ale wilgotny muł nie – do dziś pamiętała, jak przed rokiem pochłoniął jej kalosz.

Ruth złapała lekko oszołomioną Nell i postawiła ją z powrotem na ziemi, ale śmiech dziewczynki został zagłuszony przez okrzyk bojowy Viana, który też zaczął zjeżdżać.

– Ty łobuzie! – krzyknęła Ruth, łapiąc syna na dole. – Nie byłam gotowa!

Chłopiec pozbierał się na nogi, wołając:

– Jeszcze raz! Jeszcze raz!

Napotkał wzrok Nell i dziewczynka zobaczyła w jego oczach wyzwanie, więc pośpiesznie wbiegła z powrotem na wzgórze i zdyszana rzuciła się na ziemię, gotowa do ponownego startu.

Ruth zapiszczała:

– O Jezu, Geoff! POMÓŻ MI!

W samą porę pochwyciła Nell, Geoff zaś złapał Viana, ale przez pośpiech oblał sobie dłoń gorącą herbatą.

Kiedy Geoff zaklął na głos, Nell i Vian zaczęli mieć wyrzuty sumienia. Ruth jednak odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się, a po chwili dołączyli do niej pozostali.

*

– Macie trawę we włosach – powiedziała później Ruth, wyjmując niedawno skoszone źdźbła z włosów dzieci, które jadły chrupiące kanapki z serem. Siedzieli we czworo przy kuchennym stole, z którego rozciągał się panoramiczny widok na rzekę. Jej strome brzegi były porośnięte dojrzałymi dębami, których zielone korony wyglądały miękko niczym wata.

– No tak, twoja matka powiedziała mi, że w tym roku muszę się bardziej przyłożyć do rozczesywania ci włosów, bo inaczej ogoli cię na łyso – rzucił Geoff cierpko, poklepując córkę po ramieniu.

Nell była zdumiona, wiedziała jednak, że to groźba bez pokrycia. Kiedyś już spytała, czy mogłaby mieć taką fryzurę

jak Isabelle, jej koleżanka ze szkoły, ale mama odparła, że Isabelle wygląda jak chłopiec – i z jej tonu wynikało, że nie jest to nic dobrego.

– Ja cię będę czesać – powiedziała życzliwym głosem Ruth. – Twoje włosy mają taki piękny kolor. Kojarzy mi się z pszenicą rosnącą na polach po drugiej stronie rzeki.

– Chcesz popłynąć tam wieczorem, żeby malować? – zapytał Geoff, a Nell przypomniała sobie, jak mama mówiła, że Ruth jest malarką. – Mogę popilnować dzieci – zaproponował.

– Nie, ja też chcę iść! – powiedział Vian z ekscytacją w głosie. – Mogę?

Ruth uśmiechnęła się do syna.

– Oczywiście, że tak.

– Super! – Vian popatrzył na Nell. – Będę budować tamę – wyjaśnił.

– Mogę też pójść? – zapytała Nell ojca z nadzieją.

– No cóż, chyba możemy się tam wybrać całą czwórką i zrobić sobie piknik. Mógłbym ci pomóc z tamą, gdy twoja mama będzie pracowała.

Wszyscy zgodnie uznali, że to świetny pomysł.

*

– Gdzie jest *LouLou*? – zapytała jakiś czas później Nell, mając na myśli łódkę nazwaną na cześć jej matki.

Jej mama tak naprawdę miała na imię Louise. Nell nigdy nie słyszała, żeby ktokolwiek mówił na nią „LouLou”, ale najwyraźniej tata – dawno temu – używał tego przydomka.

– Była trochę za mała dla nas wszystkich, więc kupiłem nową – odpowiedział jej ojciec.

Nell popatrzyła na jaskrawopomarańczową łódkę, która kołysała się łagodnie na mętnej, zielonkawej, lekko śmierdzącej wodzie.

– Jak ci się podoba nazwa *Dziobak*? – zapytał córkę Geoff.
– Ruth ją zaproponowała.

– Dziobaki są z Australii – wtrącił poważnym tonem Vian.
– Mój tata tam mieszka.

Nell wiedziała już o pochodzeniu dziobaków – jej nauczycielka była Australijką i często czytała im na lekcjach książki o zwierzętach żyjących w jej kraju – ale drugą informację słyszała po raz pierwszy.

Przyjrzała się pełnym oczekiwania twarzom wokół niej, a na końcu jej wzrok spoczął na Vianie.

– Podoba mi się – oświadczyła.

Twarz chłopca rozjaśniła się od uśmiechu i na ten widok Nell zrobiło się ciepło.

Pływy zmieniały się dwa razy dziennie, ale często następowało to o różnych porach. Dzisiaj, i w ciągu najbliższych dwóch dni, można było pokonać rzekę późnym popołudniem i bezpiecznie wrócić do domu niedługo po zachodzie słońca.

Ruth ruszyła na przód łodzi, dzieci zaś usiadły z tyłu; grube żółte kamizelki ratunkowe, które mieli na sobie Nell i Vian, sprawiały, że ich ciała były dwa razy szersze niż zwykle. Ster objął ojciec Nell, ale ta w połowie drogi zapytała, czy mogłaby pokierować łodzią, i zachęciła Viana, żeby też poprosił o pozwolenie. Geoff zamienił się miejscami z dziećmi, a łódka zakołysała się niepewnie. Jednak po dziesięciu minutach krążenia w kółko dzieci zwróciły stery ojcu Nell, tak by Ruth mogła już zabrać się do malowania.

Kiedy łódka była już bezpiecznie przywiązana do niskich gałęzi drzewa, nowa czteroosobowa rodzina ruszyła zacienioną przez dęby ścieżką w stronę trawiastych zboczy przy krawędzi pola uprawnego.

Nell patrzyła, jak Ruth mozolnie wspina się na wzgórze ze składanymi drewnianymi sztalugami pod pachą i torbą

przewieszoną przez ramię. Jej rude loki błyszcząły w popołudniowym słońcu.

Później, kiedy znudziła ją już budowa tamy, Nell ruszyła śladami Ruth na wzgórze, ciekawa, co dziewczyna taty tam porabia.

– Cześć – rzuciła Ruth, uśmiechając się życzliwie. Otoczona kłosami pszenicy o barwie herbatników, w lewej ręce trzymała zamoczony w pomarańczowej farbie pędzel. – Tata wie, że tutaj jesteś?

– Tak, powiedział, że mogę przyjść – odparła Nell, zdyszana po wspinaczce na wzgórze. – Co malujesz?

– To. – Ruth ruchem głowy wskazała rozciągający się przed nią widok.

Nell obejrzała się przez ramię. Czyste błękitne niebo tworzyło nad jej głową łuk, który muskał wierzchołki puszystych koron drzew znajdujących się po drugiej stronie. Płynąca w dole rzeka była tak nieruchoma, że na jej powierzchni utworzyło się lustro, a na prawo od Nell, na szczycie zielonego wzgórza, stały ich domek i przybudówka, lśniąca bielą w promieniach słońca.

– Chcesz zobaczyć? – zapytała Ruth, zapraszając dziewczynkę gestem do podejścia na drugą stronę sztalugi.

Nell chciała.

Plótno kipiało od barw: intensywnego błękitu i zieleni, jaskrawej żółci i pomarańczu, połyskliwej czerwieni i fioletu. Obraz ją zaskoczył – był ładny, ale w ogóle nie przypominał rzeczywistości.

– Podoba ci się? – zapytała Ruth.

– Tak – odpowiedziała zgodnie z prawdą Nell.

– Nie zawsze maluję to, co mam przed sobą – wyjaśniła mama Viana. – Czasami staram się oddać to, co czuję.

Nell zastanowiła się nad tymi słowami, a potem popatrzyła

na nią.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytała.

Ruth wybuchła śmiechem, jej piegowaty nos się zmarszczył, a niebieskie oczy zatańczyły.

– Tak, skarbie. Jestem. – Uśmiechnęła się do Nell. – Lubisz sztukę?

Dziewczynka poważnie kiwnęła głową.

– Maluję w szkole. – Ale jej obrazy nigdy nie były tak barwne ani piękne.

– No to kiedyś mogę ci pożyczyć swoje akwarele. Chciałabyś?

Nell nie była do końca pewna, czym są akwarele, ale uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Jesteś przesłodka – powiedziała z zadumą Ruth, wydymając wargi. – Może kiedyś cię namaluję?

Jej ton sugerował, że było to pytanie, więc Nell kiwnęła głową.

– Popatrz. – Ruth zerwała złocisty kłos pszenicy i przyłożyła go do włosów Nell. – Wiele się nie pomyliłam. Widzisz? – Złapała kosmyk włosów Nell i przysunęła go dziewczynce do twarzy, żeby mogła porównać kolor. – Ale twoje oczy... – ciągnęła, marszcząc czoło w skupieniu. – Z twoimi oczami jest trudniej. Kojarzą mi się z... z barwą płynnego miodu. Oświetlonego promieniami słońca – dodała, przyglądając się uważnie dziewczynce. – Niezwykle piękny kolor.

Nell bardzo się ten opis spodobał.

W tym momencie z dołu, znad rzeki, dobiegło wołanie jej ojca – wzywał córkę do siebie. Nell zobaczyła, że włosy ma lekko potargane wietrzykiem i że rozłożył koc w czerwono-czarną kratę, na którym z rozrzuconymi niedbale nogami leżał Vian, pałaszując już rzeczy przeznaczone na piknik. Nell po raz ostatni uśmiechnęła się do Ruth i puściła się biegiem w dół

wzgórza; jej blond włosy powiewały za nią na wietrze.

*

– Jaki jest twój ulubiony kolor? – zapytał Vian, kiedy wieczorem leżeli już z Nell w swoich łózkach.

– Zielony – odpowiedziała bez chwili zastanowienia. Zawsze, odkąd tylko pamiętała, uwielbiała zieleń. – A twój?

– Czerwony – odparł chłopiec. – Ale kiedyś wołałem niebieski.

– Dlaczego twój tata mieszka w Australii? – spytała Nell, kierując rozmowę na inne, bardzo odległe tory.

Na dole zapadła cisza.

– Nie wiem – przyznał w końcu Vian.

Nell usłyszała szelest, a chwilę później nad najwyższym szczeblem drabinki pojawiła się twarz Viana.

– Przysłała mi pocztówki – wyszeptał, podając jej prostokątny kartonik.

Nell podniosła się do pozycji siedzącej i w blednym świetle słońca, którego nie był w stanie wytłumić cieniutki materiał zasłon, zaczęła się przyglądać wydrukowanemu na pocztówce zdjęciu. Przedstawiało łódkę płynącą po wielkim błękitnym oceanie.

– Jest rybakiem – wyjaśnił Vian, zgitym chudym ramieniem opierając się na drewnianej poręczy.

– Tęsknisz za nim? – zapytała Nell, bo sama bardzo tęskniła za swoim tatą, kiedy była w Londynie. Kornwalia znajdowała się zbyt daleko, żeby mogła przyjeżdżać do ojca w weekendy, więc w ciągu ostatniego roku widziała się z nim tylko w czasie wakacji i świąt.

Vian wzruszył ramionami.

– Nie wiem – powiedział.

Nell ta odpowiedź wydała się dziwna.

– Lubisz go? – zapytała.

– Nie wiem – odparł ponownie Vian, wprawiając dziewczynkę w jeszcze większą konsternację. – Mama mówi, że kiedyś zabierze mnie do Australii, żebym się z nim zobaczył.

– Jeszcze go nie poznałeś? – Nell nie była pewna, czy dobrze rozumiała słowa chłopca.

Vian pokręcił głową i zabrał pocztówkę z rąk Nell, po czym zanurkował, żeby wrócić na swój materac.

– Jest ci smutno? – zapytała Nell.

– Nie – odparł Vian.

Nie była jednak o tym zbyt przekonana.

*

Kiedy minął pierwszy tydzień zaplanowanego na miesiąc pobytu Nell w Kornwalii, Geoff musiał wrócić do pracy. Był ogrodnikiem w Glendurgan, należącym do National Trust* ogrodzie położonym nieopodal Helfordu, i często zabierał córkę ze sobą. Wolała spędzać czas w towarzystwie ojca niż humorzastej nastoletniej niańki, która opiekowała się nią w przeszłości, ale mimo że Geoff zajmował ją drobnymi zadaniami, takimi jak obrywanie zeschniętych kwiatów i pielienie, dni jej się dłużyły.

Gdy więc Ruth powiedziała, że Nell mogłaby zostać z nią i Vianem w domu, dziewczynka poważnie rozważyła tę propozycję. I choć w końcu wybrała to samo rozwiązanie co zwykle, to kiedy włóczyła się samotnie po labiryncie, czekając, aż ojciec upora się z przycinaniem żywopłotów, tęskniła za nowym towarzyszem zabaw.

W ciągu ostatniego tygodnia budowali tamy na brzegu

* National Trust – jedna z największych organizacji zajmujących się ochroną przyrody i dziedzictwa kulturowego Wielkiej Brytanii. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

rzeki i zamki na plaży. Puszczali latawce na wietrznych szczytach wzgórz i zbiegali ze stromych wydm. Gdy Vian upuścił swoje lody na piasek, Nell podzieliła się z nim własnymi. A kiedy przyznała, że brakuje jej gwiazdek – które tata zapomniał zastąpić nowymi – Vian odkleił połowę z nich i przymocował je dla Nell do sufitu za pomocą kleju w sztyfcie.

Dotarłszy do małej, krytej strzechą chatki stojącej pośrodku labiryntu, Nell usiadła na drewnianej ławie i powróciła myślami do wczorajszej nocy. Razem z Vianem znowu nie spali, opowiadając sobie szeptem historyjki i rozmawiając o ich wspólnym marzeniu – szczeniaku. W pewnym momencie Nell przypomniała sobie, że zostawiła w ogródku swojego pluszowego pieska, Barky’ego, a kiedy po niego szła, z salonu dobiegły ją głosy Ruth i jej ojca. Usłyszawszy swoje imię, przystanęła.

– Nell miała dzisiaj bezcenną minę – powiedziała Ruth, a Nell, choć nie mogła zobaczyć jej twarzy, miała przeczucie, że dziewczyna taty się uśmiecha. – Ten jej śmiech, gdy zbiegała po wydmie za Vianem... Ona jest po prostu urocza, Geoff. Już teraz mocno ją kocham.

Dziewczynce zrobiło się ciepło na sercu, a tata odpowiedział łagodnym „oooh”.

Nell usłyszała jakiś hałas, odwróciła szybko głowę i zobaczyła Viana wykradającego się z ich sypialni. Przyłożyła sobie palec do ust i wskazała na najwyższy schodek, po czym oboje na nim usiedli, żeby móc podsłuchiwać dorosłych.

– Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży z Vianem, byłam przekonana, że moje życie właśnie legło w gruzach – powiedziała Ruth, a uśmiech na twarzy chłopca zamarł.

Nell zjeżyła się, zaskoczona tą nagłą, dziwną zmianą tematu. Splotła małe palce z Vianem.

– Musiałam znowu zamieszkać z matką i strasznie się

bałam. Ale gdybym wiedziała, jak będzie wyglądało moje życie pięć lat później – ciągnęła Ruth – ani przez chwilę bym się nie martwiła. Kocham cię, Geoff. Vian też cię kocha i oboje jesteście ogromnie szczęśliwi, mogąc tu mieszkać z tobą i Nell. Dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiłeś.

– Nie, to ja ci dziękuję, kochanie – odpowiedział Geoff, a Nell zauważyła, że głos jej taty był nieco bardziej zachrypnięty niż zwykle. – Dzięki tobie moje życie odzyskało blask. Czuję się niesamowitym szczęściarzem, że was mam.

Nell odetchnęła z ulgą i spojrzała Vianowi w oczy. Uśmiechnęli się do siebie ciepło, a następnie zaczęli się skradać z powrotem do sypialni. Nell uznała, że Barky’emu nic się nie stanie, jeśli raz spędzi noc na zewnątrz.

Teraz zaś, kiedy siedziała pośrodku labiryntu, przyszła jej do głowy pewna myśl. Zerwała się z ławy i poszła szukać ojca.

– Tatusiu – powiedziała, ciągnąc za poły jego zielonej koszuli i wpatrując się w niego wzrokiem pełnym nadziei.

– Już niedługo zrobimy sobie przerwę na herbatę i ciastko – obiecał, zakładając, że to w tej sprawie przyszła do niego córka.

Nell pokręciła głową.

– Rozmawiałam z Vianem...

– Tak?

– Możemy mieć szczeniaczka, tatusiu? – zapytała, patrząc, jak ojciec marszczy krzaczaste brwi. Zanim zdążył wyrazić choćby słowo sprzeciwu, Nell zaczęła naciskać dalej.

– Proszę cię, tatusiu. Bardzo, bardzo byśmy chcieli! Wyprowadzalibyśmy go, karmili i bawili się z nim bez przerwy. I ja, i Vian naprawdę chcemy mieć psa i obiecujemy, że będziemy się nim opiekować!

Nell już parę razy błagała o to ojca, ale zawsze odmawiał – miał za dużo pracy, a córka odwiedzała Kornwalię bardzo

sporadycznie. Teraz jednak po raz pierwszy rzeczywiście zdawał się nad tą prośbą zastanawiać.

Na początku weekendu uległ namowom i – przystosowawszy domek tak, by był bezpieczny dla małego zwierzęcia – zawiózł Ruth i dwójkę mocno podekscytowanych dzieci do oddalonej o kilka kilometrów wioski. Właściciele jednego z tamtejszych barów mieli miot kundelków i szukali dla nich nowych domów. Czarno-białą futrzastą kuleczkę, którą wybrali, nazwali *Scampi*; imię stanowiło ukłon w stronę lokalu, w którym szczenię przyszło na świat*.

Było to najlepsze lato w życiu Nell, a kiedy sierpień zaczął się zbliżać ku końcowi, nie chciała wracać do domu. Widząc, jak Vian przymierza nowy mundurek, gotowy rozpocząć pierwszą klasę w niewielkiej szkole mieszczącej się w pobliskiej wiosce, popłakała się i zaczęła błagać, żeby pozwolono jej zostać w Kornwalii i chodzić do szkoły Viana, a nie do tej surowej prywatnej, do której była zapisana w Londynie.

Jej prośba jednak nie miała zostać spełniona. A przynajmniej nie przez najbliższe dwa lata – po tym czasie Louise postanowiła zebrać manatki i przenieść się na Riwierę Francuską w pogoni za mężczyzną. Wtedy życzenie Nell się spełniło, a kolejną długą podróż do Kornwalii odbyła już z biletem tylko w jedną stronę.

* *Scampi* (ang., zapożyczenie z wł.) – homarzec; skorupiak często wykorzystywany w brytyjskiej kuchni.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).